

»KABLEM« NASZYM NIE BĘDZIE

Student Henryk Falkowski i SB

Zwykle po przedstawieniu w „Debacie” tajnej współpracy z SB jakiejś osoby, odzywają się głosy, że przecież każdy kto w PRL zajmował eksponowane stanowisko czy to na uczelni, czy w mediach, każdy kto był w jakiś sposób aktywny, o działalności opozycyjnej nie wspominając, miał założoną „swoją teczkę”. Oczywiście „teczek” było dużo, część z nich zachowała się w stanie nienaruszonym, ale nieprawdą jest, że zawartość każdej z nich świadczy o konfidencjonalnej przeszłości. Niejednokrotnie taka dokumentacja jest świadectwem niezłomności, czy po prostu przyzwoitej postawy wobec komunistycznego aparatu represji. Przykładem na to są materiały bezpieki o studencie Henryku Falkowskim, który nie bacząc na konsekwencje, zdecydowanie odmówił współpracy z SB. Falkowski jest dziś nauczycielem historii w IV Liceum Ogólnokształcącym w Olsztynie.

PIOTR KARDELA

Matka Henryka Falkowskiego to urodzona w Barczewie (Wartenburgu) w 1927 r. Cecylia Nerowska, rodowita Warmianka. Miała ona sześciu braci i siostrę – wszyscy urodzili się przed 1939 r. na terenie południowej Warmii. W domu Nerowskich mówiło się gwarą warmińską, ale każdy z domowników znał lepiej lub gorzej także język polski i niemiecki. Znajomość polskiego sprawiła, że w 1945 r. rodzina uniknęła śmierci z ręki władz czających do Prus Wschodnich czerwonoarmistów. Ojcem Henryka był urodzony w 1910 r. w Dąbrowie (pow. grodzieński) Jan Falkowski, który do 1939 r. mieszkał w Grodnie i był urzędnikiem kontroli skarbowej. Henryk od matki później usłyszał, choć nie ma na to dokumentów, że ojciec podczas II wojny należał do niepodległościowej konspiracji. Jan Falkowski po zakończeniu wojny znalazł się w Łodzi, gdzie w czerwcu 1945 r. zatrzymali go funkcjonariusze UB. Postawiono mu zarzut współpracy z niemieckim okupantem. Sąd Okręgowy w Warszawie w 1949 r. skazał go na karę śmierci, zamienioną po wielu odwołaniach na dożywotnie więzienie. Większość kary odbywał w Szumie. Na wolność wyszedł w 1956 r., po czym osiedlił się w Olsztynie.

Henryk Falkowski urodził się w 1965 r. Trzech jego wujków było już w tym czasie mieszkańcami RFN – dwóch wyjechało zaraz po zakończeniu wojny. Prawie nie znał swego ojca, bo ten w grudniu 1970 r. zginął w wypadku samochodowym. Cecylia Nerowska, która pracowała w Teatrze im. Stefana Jaracza jako krawcowa, utrzymywała kontakty z krewnymi w Niemczech, ale sama wyjechać z Polski nie chciała. W latach

1972-1980 jej syn uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 17 w Olsztynie. W międzyczasie dwa razy Henryk z matką wyjeżdżał do RFN. Kiedy zdał pomyślnie egzaminy do IV LO w Olsztynie, rodzina z Niemiec zafundowała mu podróż po Europie – zwiedził m.in.: Austrię, Szwajcarię, Francję i Hiszpanię. Bezpieka nie czyniła przeszkód w tych podróżach, gdyż była to końcówka lat 70., Gierek nieco otworzył Polskę na Zachód, es-



Henryk Falkowski, 1984 r.

becy z „paszportówki” byli lasi na pieniądze, a wyjazdy dzięki krewnym z Niemiec były dobrze finansowo zabezpieczone. W 1979 r. z PRL do RFN przeprowadził się kolejny brat matki, a niedługo potem dwóch ostatnich i w końcu siostra. Nerowscy wyjeżdżali, bo mieli takie możliwości, poza tym jako starsi już ludzie nie chcieli do końca życia

żyć w komunizmie, kraju permanentnych niedoborów.

Kiedy powstała „Solidarność”, cała rodzina, oprócz Cecylii i jej syna, mieszkała już w RFN. We wrześniu 1980 r. Henryk rozpoczął naukę w IV LO. Pasjonowała go historia. Pochłaniał wszystko, co dotyczyło przeszłości rodzinnej Warmii. Był bardzo zadowolony z lekcji historii prowadzonych przez prof. Irenę Mościcką, która nie miała oporów w odsłanianiu młodzieży prawdziwych kart dziejów ojczystych. Sam Henryk był pod wielkim wrażeniem solidarnościowego ruchu. „Pamiętam – wspomina – że z kolegami z liceum w trakcie kryzysu bydgoskiego zrywalismy antysolidarnościowe, prowokacyjne afisze z pawilonom handlowego koła naszej szkoły. Po wprowadzeniu stanu wojennego gromadziliśmy farbę, którą potem pisaliśmy na przystankach autobusowych, że „Solidarność” żyje”. Niedługo po zniesieniu stanu wojennego prof. Mościcką zastąpiła inna nauczycielka, będąca zarazem sekretarzem POK. Henryk, ale nie tylko on, nieustannie popadał z nią w konflikty. Na pierśku miał także z nauczycielem przysposobienia obronnego, emerytowanym oficerem LWP, który nawet w pewnym momencie domagał się wyrzucenia Henryka i jego kolegi ze szkoły.

Patriotyczna olsztyńska młodzież, która do grudnia 1981 r. poznała smak wolności, nie była skora podporządkowywać się nakazom komunistycznej poprawności. Wiosną 1983 r. wśród kilku uczniów IV LO i innych olsztyńskich szkół średnich narodziła się koncepcja stworzenia tajnego kółka samokształceniowego. Henryk Falkowski i jego koledzy, m.in.: Tomasz Adrjan, Jarosław Krzykowski, Krzysztof Bachmura (brat Bogdana) i Maciej Eliszewski, zapragnęli lepiej poznać nieustannie zakłamywaną historię Polski. Chłopcy niby nie robili nic nadzwyczajnego – po prostu spotykali się początkowo w różnych przypadkowych miejscach, czytając i omawiając podziemne publikacje historyczne. Tego typu kółka młodzieżowe powstawały wówczas w całej Polsce, stosunkowo szybko stając się przedmiotem zainteresowania ze strony SB.

Zimą 1983 r. Henryk Falkowski wyjechał na ferie do Czechosłowacji, gdzie pracowała znajoma jego matki. Przyjaciółka rodziny załatwiła wszystkie formalności związane z wyjazdem. Wypisała własnoręcznie, podpisany wcześniej przez Henryka *in blanco*, kwestionariusz paszportowy, podając go komu trzeba. Niestety, w dobrej wierze, nie wpisała w rubryce „rodzina za granicą” wujostwa Nerowskich w RFN. Wtedy nikt z SB, której podlegał Wydział Paszportów, nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Wyjazd doszedł do skutku, a licealista powrócił do kraju zadowolony. Potem

dalej brał udział w konspiracyjnych spotkaniach. „Odbywały się one – jak zapamiętał – w mieszkaniu byłego dyrektora olsztyńskiego teatru Krzysztofa Rościszewskiego, przy ulicy Osirskiego. Mieszkała tam tylko jego żona z córką. Zwykle spotykaliśmy się w niedzielę, po mszy świętej w Katedrze. Potem miejscem spotkań był dom malarki, Krystyny Chromy-Lewandowskiej”.

Po zdanej maturze w 1984 r. Falkowski postanowił studiować historię. Z wielu przyczyn jego studia mogły mieć miejsce tylko w Olsztynie. Kierunek „historia” w olsztyńskiej WSP został jednak wtedy zlikwidowany, a w jego miejsce utworzono „nauki społeczne”. Wszyscy młodzi kojarzyli ten kierunek z dopiero co wprowadzoną do szkół średnich „czerwoną” propedeutyką, obowiązkowym przedmiotem maturalnym. W Olsztynie wyboru nie było żadnego. Falkowski zdał egzamin wstępny na WSP, zostając studentem I roku nauk społecznych. Mało kto wiedział, że uczelnia kompleksowo kontrolowała SB, i że od razu po egzaminach wstępnych esbeki rozglądali się wśród młodzieży za kandydatami na nowych tajnych współpracowników.

Akurat Henrykiem Falkowskim zainteresował się ppor. Marek Grejner, inspektor Wydziału III SB. Funkcjonariusz ten ustalił, że we wniosku paszportowym wypisywanym na okoliczność wyjazdu do Czechosłowacji w 1983 r., nie ujawniono rodziny w RFN, a były to w esbeckiej terminologii „materiały obciążające”. 23 sierpnia 1984 r. Grejner sporządził wniosek o opracowanie „kandydata na TW”, uzasadniając: „Falkowski Henryk jest studentem I roku Nauk Społecznych WSP w Olsztynie. Kandydat jest studentem na nowo powstałym kierunku, gdzie konieczne będzie dobre rozpoznanie środowiska studenckiego w ramach sprawy „Uczelnia N”, z uwagi na polityczny charakter tego kierunku”. Określając „motywy

pozyskania”, esbek zapisał: „Materiały obciążające – kandydat podał nieprawdziwe informacje w kwestionariuszu paszportowym”. Uzupełniając dokumentację, Grejner odnotował ukończone przez Falkowskiego szkoły, ustalił zainteresowania („interesuje się ogólnie historią Warmii i Mazur”) i znajomość języków obcych („rosyjski i niemiecki”). Zanotował sobie, że jego kandydat na TW jest „inteligentny”, „oczytany” itd. Pozyskanie na agenta miało odbyć się w budynku Komendy Wojewódzkiej MO „podczas rozmowy z kandydatem”.

Wezwany na komendę Falkowski otrzymał na dzień 4 września 1984 r. Miał się stawić w charakterze świadka w związku z – jak napisano w wezwaniu – art. 50 KPA. Oczywiście był to tylko pretekst. „Przybył punktualnie o godz. 14.00 – zapisał funkcjonariusz SB. – We wstępnej części rozmowy zapytałem jaki jest status prawny w/w z uwagi na dostrzeżone nieprawidłowości w kwestionariuszach paszportowych”. Falkowski na to odpowiedział, że jest dzieckiem Cecylii Nerowskiej i Jana Falkowskiego, tyle że ojciec zginął w wypadku. Pytany, dlaczego zataił fakt posiadania rodziny za granicą, odpowiedział, że „on zawsze takie dane podawał”. Następnie wymieniając wszystkich wujków z RFN, dodał, że „matka jest autochtonką”, a za granicę jeździł zawsze w celu odwiedzenia rodziny. Grejner zapisał „Na pytanie, czy on nie myślał o pozostaniu w RFN, stwierdził, że byłaby to swoista dezercja, a ci co myślą o wyjazdach na stałe do krajów Europy Zachodniej znają je jedynie z opowiadań o dobrobycie. W dalszej części rozmowy – kontynuował esbek – zapytałem, co robi obecnie, stwierdził, że zdał egzaminy wstępne na studia i został przyjęty na kierunek Nauki Społeczne w WSP w Olsztynie. Kierunek ten odpowiada jego zainteresowaniom historycznym”. Potem funkcjonariusz, porzucając temat wniosków paszportowych,

zaczął wciągać świeżo upieczzonego studenta WSP w rozmowę o ogólnej sytuacji w kraju. W pewnym momencie, jak wynika z zapisów Grejnera, Falkowski otrzymał propozycję odbywania spotkań „co jakiś czas” w celu „wymiany myśli”. W kwestionariuszu kandydata na TW, pod datą 4 września 1984 r., Grejner napisał precyzyjnie: „kandydat nie wyraził zgody na współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa”. Potem raz jeszcze, w osobnej notatce, relacjonując przebieg całkowicie nieudanej rozmowy werbunkowej, podał: „Podczas rozmowy operacyjnej zaproponowałem kandydatowi dalsze spotkania dotyczące spraw paszportowych. Odpowiedział, że absolutnie się nie zgadza, chociaż wie, że mam prawo wzywać go tyle razy, ile będę chciał”. Esbek miał też usłyszeć, że jeżeli sądzi, że będzie informowany o tym, co dzieje się w WSP, to się myli, bo Falkowski – jak pisał Grejner – oświadczył mu, że „-kablem- naszym nie będzie, chociaż miałby ponieść za to jakiegokolwiek konsekwencje. Otrzymał odpowiedź – kontynuował pokrętnie esbek – że ja nie namawiam go do żadnej współpracy, tak jak on to widzi, jedynie chcę sprawdzić wiarygodność jego słów w stosunku do spowodowanych uchyleń paszportowych a dzisiejszych wyjaśnień”. Te podstępne namowy, o ile Grejner pisał prawdę, bo nie wykluczone, że przez takie opisywanie rozmowy chciał zatuszować swoje błędy w podejściu do kandydata, nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów. „Następnie chciałem – pisał dalej esbek – odebrać [od Falkowskiego] oświadczenie o tajemnicy treści rozmowy. Odmówił kategorycznie bez wyjaśnień. Po dłuższym naleganiu z mojej strony [Falkowski] wyjaśnił, że jest prawdziwym katolikiem, a to wszystko klęci się z jego sumieniem, a oświadczenia nie napisze, żeby nie pozostać żadnego śladu czy punktu zaczepienia”. Z przebiegiem tej rozmowy zapoznali się potem przełożeni Grejnera: kpt. Mirosław Madej i ppłk Michał Kruk, którzy w obliczu zdecydowanej odmowy współpracy niedługo potem zatwierdzili wniosek o przekazaniu materiałów zebranych na studenta do resortowego archiwum.

Zapytany o opisane w dokumentach zdarzenie z 4 września 1984 r., Henryk Falkowski powiedział: „Naturalnie pamiętam całe to zajście. Kiedy już wiedziałem, że zdałem egzaminy na WSP, ale jeszcze przed rozpoczęciem zajęć, otrzymałem wezwanie do WUSW przy ul. Partyzantów, naprzeciw mojej byłej szkoły podstawowej. Byłem pewien, że chodzi o kółko samokształceniowe, w którym uczestniczyłem – nic innego nie przychodziło mi do głowy. W poczekalni po prawej stronie na parterze zobaczyłem siedzącego byłego już nauczyciela z I.O. On mnie nie poznał, a ja mu się nie ukloniłem.



Po około pięciu minutach przyszedł po mnie dość młody mężczyzna i kazał iść na górę. Poszliśmy w prawo do końca korytarza i następnie na III piętro. Tam w połowie korytarza prowadzący mnie mężczyzna otworzył po prawej stronie drzwi i weszliśmy do pokoju. Był ciemny, na jedynym oknie, przy którym stało biurko tego esbeka, wisiały ciężkie zasłony. Kiedy byliśmy w środku, przejeżdżające pociągi czyniły niesamowity łomot, trzeba było często przerywać rozmowę. Może była nagrywana? Nie wiem... Ale jak jechał pociąg, to esbek przestawał mówić – dużo było takiego milczenia. W trakcie tego prawie dwugodzinnego przesłuchania, bo inaczej dziś tego nie nazwę, parokrotnie inny esbek wchodził do pokoju i czegoś szukał w biurku. Miałem wrażenie, że mi się ukradkiem przygląda. Znałem go z widzenia, z ulicy, a może nawet z kościoła. Przesłuchujący siedział przy oknie, a ja na wprost niego, przy drugim biurku. Rozmowę zaczął grzecznie, potem był ostrzejszy, wręcz napastliwy, w końcu brutalny. Na początku jego pytania dotyczyły spraw typu, kim jestem, co mogę o sobie powiedzieć i takie tam... Potem były pytania o rodzinę w Niemczech. Esbek, pokazując mi wnioski paszportowe, które dotyczyły moich wyjazdów zagranicznych, krzychał, że według jego ustaleń nie podałem w nich prawdy o rodzinie. Pamiętam, że dłużej zainteresował się bratem matki, który mieszkał w Leverkusen i pracował w zakładach Bayera. Wydawało mi się, że ten facet chciał wytworzyć u mnie atmosferę obłączenia, poczucie winy, że okłamałem władzę ludową, jej ważny urząd. Mówił, że to karalne napisać nieprawdę w takich dokumentach i on się zastanawia, co ze mną zrobić. W pewnym momencie rozpoczął i sztucznie ciągnął pogawędkę o aktualnej sytuacji w kraju.

Oczywiście wmawiałem mu, że ja wszystko oceniam na plus. Błefowałem, że moim zdaniem wszystko idzie ku lepszemu. I on jakby nigdy nie zaproponował mi podjęcie tajnej współpracy. Powiedział, że władza rzeczywiście robi wszystko, by ludziom żyło się lepiej, wszystkim, ale do tego potrzebne są informacje, na bieżąco. Moja współpraca miała polegać na tym, że miałem na wykładach w WSP wylapywać różnice między tym co było ich tematem, a tym, co rzeczywiście mówił wykładowca, miałem informować jak na to reagują studenci, czym się zajmu-

ją poza zajęciami, jak komentują to, co się dzieje na uczelni i w kraju. Esbek ani słowem nie wspominał o naszym tajnym kółku. Mówił, że spotkania z nim odbywałyby się nie na komendzie, ale w miłej atmosferze, w restauracjach, klubach, mówił nawet, że zorganizuje to i owo, że będzie fajnie spotkać się i pogadać. Odmówiłem. Było to dla mnie trudne, ale odmówiłem. Esbek zapytał zaraz: dlaczego? Odpowiedziałem, że z przyczyn religijnych, że donoszenie jest niemoralne, że to grzech. I to była szczerza odpowiedź. To on dosłownie wybuchnął. Zaczął krzyczeć, że nie wyjdę z tego budynku, mówił o areszcie w piwnicy komendy, groził sankcją prokuratorską, w końcu oznajmił, że moja



mama na pewno się zmartwi, jak synek pójdzie siedzieć. Byłem jednak nieustępliwy, w tym sensie, że już się nie odzywałem i tylko siedziałem w milczeniu. Ten na mnie wrzeszczał, a ja nie wiedziałem co ze mną będzie. Potem długo była cisza. W końcu esbek zażądał, abym napisał mu na kartce, że treści tej rozmowy nikomu nie wyjawię. Zaciąłem się i nie chciałem nic pisać. Pamiętałem z jakiejś podziemnej broszury, że nie wolno im dawać takich oświadczeń, bo potem ktoś inny przez nich przesłuchiwany mógłby uznać, gdyby pokazałoby tę kartkę,

że sypałem, że powiedziałem to, czego ode mnie oczekiwali. No to znów padły groźby, potem cisza, patrzenie na siebie, łomot przejeżdżających pociągów. Po chwili ten co wchodził, wpadł do pokoju i nieruchomo się we mnie wpatrywał. Trwało to dłuższą chwilę. Ja się nie odzywałem. Nagle kazali mi wstać. Usłyszałem coś w rodzaju: »Jak tak, to idziemy!«. Wyszliśmy na pusty korytarz, nikogo tam nie było. Ja szedłem przodem, tych dwóch za mną. Na parterze jeden mnie wyprzedził. Myślałem, że rzeczywiście prowadzą mnie do jakiejś piwnicy. Ale zaprowadzono mnie do poczekalni pełnej nieznanymi mi osobami. Ten co mnie przesłuchiwał, nie znałem jego nazwiska, podając mi rękę, z uśmiechem przy tych wszystkich ludziach powiedział coś w rodzaju: »No to jak będziesz coś więcej wiedział, to nas powiadomisz. Na razie...«. Czulem się strasznie, bo wszyscy z poczekalni obstalowali mnie wzrokiem, myśląc – bo tak to wyglądało – że oto esbek żegna się ze swoim konfidentem. Dla mnie wniosek z rozmowy na SB był mimo wszystko pocieszający: oni nic nie wiedzieli o naszych spotkaniach i tym kółku. Wiryta ta była naturalnie stresująca, ale jak wyszedłem, odetchnąłem z ulgą.

W październiku 1984 r. rozpoczął się rok akademicki. Poziomem zajęć na naukach społecznych WSP Henryk Falkowski był – jak dziś mówi – załamany. „To był jakiś koszmar. Dowiedziałem się na przykład na jednym z pierwszych wykładów, że II wojna światowa trwała tylko cztery lata. Była to optyka czysto sowiecka, dla ruskich wojna rzeczywiście tyle trwała. Normalnie jacyś czerwoni politycy z Warszawy prowadzili z nami zajęcia, plełli niesamowite rzeczy. Jak siedziałem na tych zajęciach, odnosiłem wrażenie jakby czas cofnął się do znanej mi z historii epoki stalinowskiej. Przystanąłem, rozejrzałem się i pomyślałem, że ja tu nie wytrzymam. Przeszło mi nawet przez myśl, że oto jestem na widelcu SB, że ktoś kiedyś na egzaminie wykona za nich resztę roboty i wyrzuci mnie ze studiów na zbity pysk. Utwierdziłem się w takim scenariuszu, jak jeden z pracowników uczelni, pewien docent, wykladał do dziś na UWM, niespodziewanie dał mi niedwuznacznie do zrozumienia, że bezpieczniej nie odmawiać. Gdzie ja jestem?! – pomyślałem. No dziś, po przeczytaniu kilku artykułów Pawła Waro-
ta,

nie, że była to za kłopotliwy jeden z najlepszych -ubezpieczonych- uczelni w kraju, choć wiadomo, że i tam było kilku przyzwolonych. Można tutaj uzupełnić, że za PRL agentura komunistyczna uplasowana była w niemalże każdej uczelni wyższej, uniwersytecie, a kierunki „politologiczne” czy „społeczne” zawsze były odpowiednio skadrowane, tyle że obecnie poza Olsztynem i kilkoma innymi ośrodkami akademickimi badania w tym zakresie zostały praktycznie zahamowane.

Po miesiącu edukacji Henryk Falkowski zrezygnował ze studiów. Odnosiła to także SB: „W/w po miesiącu nauki zrezygnował ze studiów w WSP w Olsztynie”. Pojawiła się myśl o studiach historycznych w Toruniu. Rzecz możliwa była dopiero od przyszłego roku akademickiego. Póki co, niedoszłemu absolwentowi WSP udało się znaleźć pracę w sześcioletniej szkole podstawowej w Łęgutach w gminie Gietrzwałd, gdzie do końca roku szkolnego, choć nie miał przygotowania pedagogicznego, uczył wiejskie dzieci czytać i pisać. Swojej decyzji nigdy nie żałował.

Tymczasem w maju 1985 r. SB wpadła na trop konspiracyjnych spotkań młodzieżowych w Olsztynie, rozpoczynając prowadzenie sprawy operacyjnego sprawdzenia o kryptonimie „Ośrodek”. Był to czas, kiedy uczestników tych spotkań nieco przybyło. Wśród młodzieży pojawiali się także dorośli, zwykle jako prelegenci. Dla SB była to „konspiracyjna grupa młodzieżowa, prowadząca szkolenia o charakterze antysocjalistycznym”. Zaczęła się inwigilacja, podczas której wśród osób tworzących grupę SB odnotowała Falkowskiego. Kiedy ten zakończył pracę w Łęgutach, bezpieka przypominała sobie, że przecież to ta sama osoba, która nie tak dawno była opracowywana jako kandydat na TW, której nie pozyskano „z powodu odmowy”. We wrześniu 1985 r. sprawie „Ośrodek” bezpieka podwyższyła rangę – stała się ona już sprawą operacyjnego rozpracowania Falkowskiego jako uczestnika tych spotkań odnotowywano z powodu „nielegalnej działalności w ramach struktur podziemnych”. On sam niczego się nie domyślał, bo SB do niego nie podchodziła.

W 1985 r. po wakacyjnej przerwie Falkowski zdał egzaminy na UMK i od października zaczął w Toruniu studiować historię. Był bardzo zadowolony. Poznał wielu interesujących przyjaciół, tak jak on zauroczonych prawdziwą historią: Grzegorza Białuńskiego (dziś pracownika naukowego UWM i OBNI im. W. Kętrzyńskiego), znanego z widzenia kolegę z IV LO Mirosława Gołona (obecnego dyrektora oddziału IPN w Gdańsku i pracownika naukowego UMK), Małgorzatę Zdrojewską (dziś archiwistką w Delegaturze IPN w Olsztynie), Waldemara Brendę (obecnie kustosa Mu-

zeum Ziemi Łódzkiej, publicystę „Debata”) i innych. W okresie studiów w Toruniu, kiedy mógł, odwiedzał matkę w Olsztynie i nadal spotykał się, ale już sporadycznie, z kolegami na konspiracyjnych wykładach. Spośród prelegentów, mówiących nie tylko o historii, zapamiętał m.in. Stefana Śnieżkę, Jana Kaczyńskiego.

Konsekwencją dla Falkowskiego prowadzonej przez SB sprawy „Ośrodek” było całkowite zastopowanie mu dalszych wyjazdów za granicę. 3 stycznia 1986 r. ppor. Eugeniusz Koziej sporządził postanowienie zastrzegające studentowi I roku historii UMK w Toruniu wyjazdy do „wszystkich krajów kapitalistycznych i demokracji ludowej”. Uzasadnienie było krótkie: „nielegalna działalność w ramach podziemnych struktur opozycyjnych w celu szkolenia interesom PRL”. Falkowskiego wedle esbeckiego zapisu nie warto było wypuszczać z kraju, gdyż: „W czasie pobytu za granicami PRL może rozpowszechniać szkodliwe politycznie treści o sytuacji wewnętrznej kraju, szkalaować organa władzy a także może wchodzić w kontakty z emigracyjnymi ugrupowaniami opozycyjnymi”. Zastrzeżenie to podpisał naczelnik Wydziału IV SB ppłk Jan Fankulewski, którego wydział prowadził sprawę „Ośrodek”, a zatwierdził sam płk Kazimierz Dudek.

Nieswiadom tego zastrzeżenia, Falkowski 28 lipca 1986 r. zaniósł do Biura Paszportów WUSW w Olsztynie wniosek o pozwolenie na wyjazd do RFN w celu odwiedzenia rodziny. 4 sierpnia otrzymał decyzję odmowną, która „nie wymagała uzasadnienia faktycznego”. Sześć dni później, po konsultacjach z jednym z profesorów UMK, napisał odwołanie do gen. Czesława Kiszcza z MSW, gdzie m.in. podawał, iż nie rozumie, dlaczego odmówiono mu zgody na wyjazd, że to jakieś „nieporozumienie”. Prosił o ponowne rozpatrzenie decyzji. 20 sierpnia WUSW w Olsztynie decyzję tę jednak potrzymał, a dziesięć dni później wydano decyzję o podtrzymaniu decyzji. W wewnętrznym, nie przedstawionym Falkowskiemu, uzasadnieniu napisano, że odmowa wydania paszportu „znajduje podstawę w zebranych przez WUSW w Olsztynie informacjach”.

Represją wobec Falkowskiego w postaci zastrzeżenia wyjazdów bezpieka stosowała niemalże do końca istnienia PRL. Uniemożliwiono mu tym sposobem nie tylko kontakty z rodziną w Niemczech, ale i pełnoprawny udział w życiu toruńskich akademików – w lipcu 1987 r. odmówiono mu jako studentowi II roku historii UMK, wakacyjnego wyjazdu do Czechosłowacji, którego organizatorem był Mirosław Gołoni, wiceprezes Oddziału Akademickiego PTTK. Potem odmawiano kolejnych wyjazdów, przywołując zastrzeżenie Wydziału

IV SB. Każda taka sytuacja zaczęła Falkowskiego denerwować i niepokoić. Nie przypuszczał, że odmowy związane były z jego incydentalnym w tym czasie udziałem w nieformalnych wykładach. Nie wiedział nawet, iż są one rejestrowane przez SB. Sądził, że wlecze się za nim sprawa zatajenia rodziny w Niemczech. Uważał, że musi coś z tym zrobić. „Jak ogłoszono jedną z kolejnych amnestii – wspomina – poszedłem do olsztyńskiej prokuratury na ul. Emilii Plater i oświadczyłem, że chcę się do czegoś przyznać, złożyć zeznanie. Zostałem przyjęty przez młodego, wąsatego prokuratora. Kiedy zeznałem, że kiedyś w moim kwestionariuszu paszportowym zatajona została informacja na temat rodziny w Niemczech i chciałem się do tego przyznać, prokurator był rozczarowany. Dla niego to były nieistotne sprawy, nie miał ochoty się tym zajmować. Przez formalne zgłoszenie tego faktu ja jednak chciałem wytrącić bezpiekę argument, że coś na mnie mają, że mam coś na sumieniu. Chciałem ponownie móc wyjeżdżać. To »przyznanie się« w niczym mi nie pomogło”. Sprawę „Ośrodek” SB zakończyła dopiero 21 marca 1988 r., kiedy młodzież przestała się spotykać. Zastrzeżenia wyjazdów zagranicznych cofnięto Falkowskiemu 10 lutego 1989 r.

Henryk Falkowski z powodu odmowy współpracy z SB na pewno jest postacią interesującą, choć nie nadzwyczajną. Jego przypadek nie jest wyjątkowy – podobnych młodych z Olsztyna można zaprezentować więcej. Przedstawione jakby przy okazji jego „kłopoty paszportowe”, też nie były czymś wyjątkowym, bo stanowiły szykanę często stosowaną wobec wielu mieszkańców Warmii i Mazur, wśród których nie brakowało autochtonów posiadających rodziny w Niemczech. Obiektywnie cena jaką zapłacił Falkowski za niepokorność wobec władzy i komunistycznego aparatu represji nie była wysoka, choć dla niego samego w jakiejś mierze dotkliwa. Dość przypomnieć, że Marcin Antonowicz, absolwent tego samego IV LO w Olsztynie, niemalże rówieśnik Falkowskiego, w październiku 1985 r. został bestialsko przez komunistów zamordowany. Czy zatem warto prezentować takie przypadki? – wydaje się, że tak, bo zaprzeczają one tezie głoszonej przez żyjących dziś byłych komunistycznych konfidentów, że trzeba było donosić, bo „takie były czasy”. Henryk Falkowski jest przykładem, że czasy były jakie były, a bezpiekę można było odmówić.

Dr historii, pracownik Delegatury Instytutu Pamięci Narodowej w Olsztynie.



PIOTR KARDELA